

Krzysztof Klimek – Napotkane, zobaczone...

Muzeum na Zamku w Pieskowej Skale

27 lipca 2012 - 27 września 2012

Scenariusz, realizacja i aranżacja plastyczna: Krzysztof Klimek, Olgierd Mikołajski



Od lewej: Krzysztof Klimek, Olgierd Mikołajski, Jerzy Petrus



27 lipca 2012 roku na Zamku w Pieskowej Skale, który jest oddziałem Muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu, odbył się wernisaż wystawy obrazów naszego dobrego znajomego, znanego krakowskiego malarza Krzysztofa Klimka. Wystawę otwierają wicedyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu Jerzy Petrus, kustosz muzeum Olgierd Mikołajski, przedstawiciele

sponsora wystawy firmy *Lako* z Wolbromia Klaudia Konsor-Osmęda, no i oczywiście bohater dnia, czyli Krzysztof.

Krzysztof Klimek urodził się w 1962 roku. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pod kierunkiem prof. Jerzego Nowosielskiego. Dyplom otrzymał w 1988 roku. W latach 1988 – 1982 wraz z Łukaszem Guzkiem i Cezarym Woźniakiem prowadził galerię QQ. Od 2002 roku jest członkiem Stowarzyszenia Artystycznego Otwarta Pracownia. Miał kilkanaście wystaw indywidualnych, udział w wielu wystawach zbiorowych w Polsce, Francji, Holandii, Niemczech, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii.

Wystawa zajmuje dwie kolebkowo sklepione sale zaaranżowano w szesnastowiecznych, dolnych kondygnacjach zamku.

W pierwszej z ich, otynkowanej na biało, znajdują się obrazy abstrakcyjne, często minimalistyczne, w większości niewielkich formatów.

Muszę przyznać, że prace te robią na mnie duże wrażenie. Ich opisywanie nie jest łatwe, bo trudno mi wyrazić subtelne i mało precyzyjne uczucia wiążące się z ich oglądaniem. Punktem zaczepienia nie są też nazwy obrazów, bo te

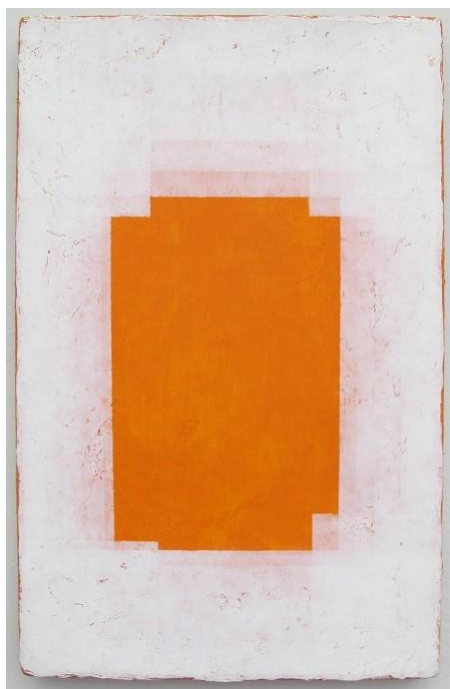




Pierwszy z prawej: „Koło idealna rodzina”, 1992, olej, patyna/płótno, 54x54 cm

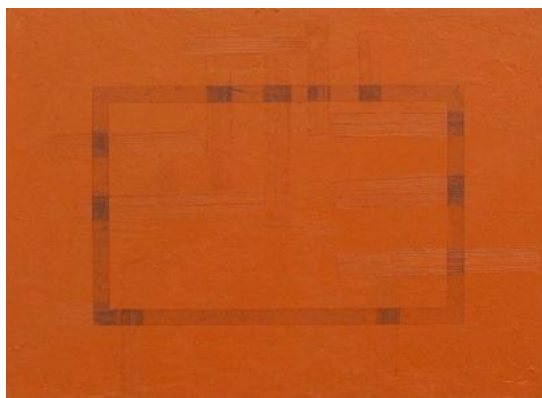
nie pojawiają się pod pracami. W relacji umieściłem nieco tytułów, które udało mi się odszukać w internecie.

Prace w tej sali wiszą bez ram, a płótna naciągnięte na blejtramach (krosnach malarskich) dają dodatkowy efekt wizualny, niekiedy jeszcze podkreślony przez artystę przez pozostawienie śladów spływającej farby na bocznych ścianach obrazu. Swoją drogą poniższy obrazek przypomina mi większą pracę amerykańskiej (urodzonej w Niemczech) postminimalistki Evy Hesse pt. „Constant” z 1967 roku. Z tym, że tam bruzdy były pionowe, a nie poziome i osiągnięte zastosowaniem papier-mâché, a nie wyłącznie grubą warstwą farby. Przedłużeniem bruzd były zwisające frędzelki, a nie spływające pasemka farby.



„Figura w bieli”, 2005, olej/płótno, 38x24 cm

wrażenie płaskorzeźby – jako żywo przypomina mi „draperie” Andrzeja Okińczyca, jakkolwiek w zupełnie innej skali. Tematem całej serii prac są krzyże. Widzę w nich wpływ Jerzego Nowosielskiego – nauczyciela Krzysztofa. I nie chodzi tylko o temat, ale także jakąś ikoniczność ujęcia, a również to, że są to na ogół



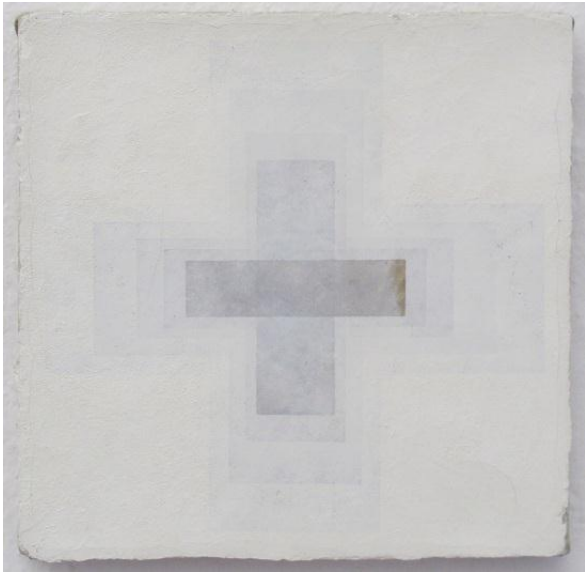
„Wezwanie”, 2009, tempera/płótno, 20x20 cm

W wielu obrazkach uzyskano ciekawy efekt nakładania się planów, co sprawia wrażenie ruchu czy rozedrgania elementów. W „Wezwaniu” dodatkowo wręcz bije światłość pochodząca jakby z drugiej strony płótna. Artysta świetnie operuje subtelnym zróżnicowaniem odcieni

farb, tworząc intrygujące i nieco magiczne prace. Obraz pokazany poniżej sprawia natomiast



„Wyczekujący”, 2005, olej/płótno, 25x25 cm



„Jeszcze nienazwany”, 1994, olej/ płótno, 20x20 cm

ciekawym świetlnym efektem, a zarys krzyża tworzą cztery niezbyt wyraźne, gładkie paski.

Kilka prac idzie jeszcze dalej w kierunku minimalizmu, nie ukrywam, że kierunku w sztuce bardzo bliskiemu memu sercu.



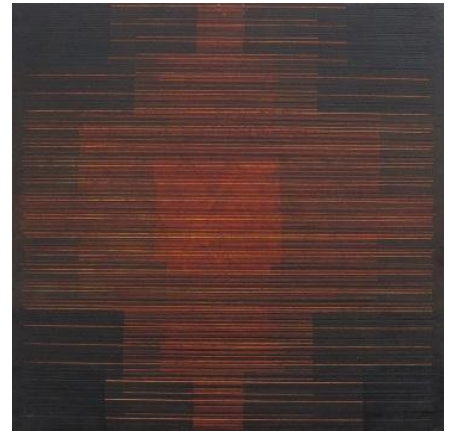
„Wielki Krzyż”, 2008, olej/płótno, 24x33 cm



„Czarny krzyż”, olej/płótno, 35 x 24 cm

równoramienne krzyże greckie. W pracach „Rotes Kreuz” i „Świetlisty” to samo rozedrganie co w obrazach omawianych wcześniej. „Wielki Krzyż” to już minimalizm, grający odcieniami czerni i szarości. Jeszcze większą umowność ma „Czarny krzyż”, gdzie grafitowa faktura

grubo nałożonej farby olejnej tworzy



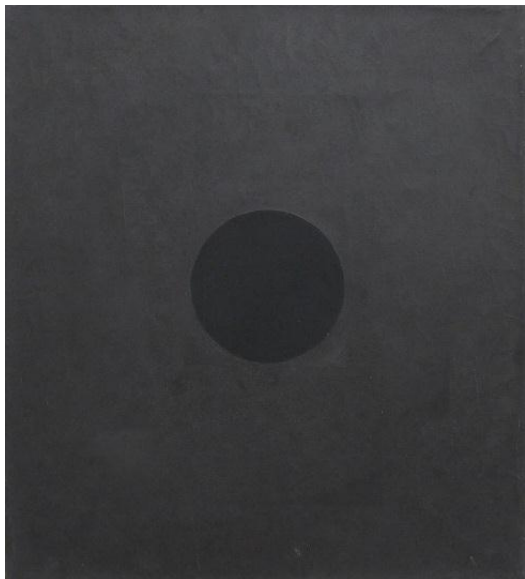
„Rotes Kreuz”, 2006, olej/ płótno, 25x25 cm



„Świetlisty”, 2006, olej/ płótno, 30x30 cm

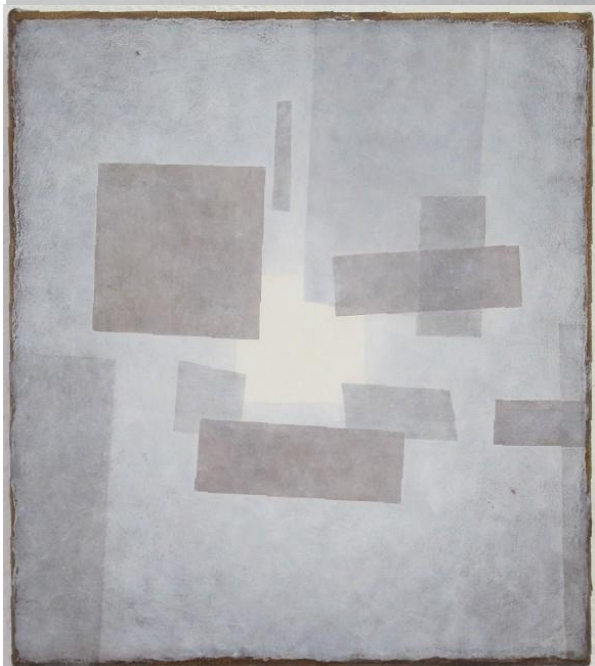
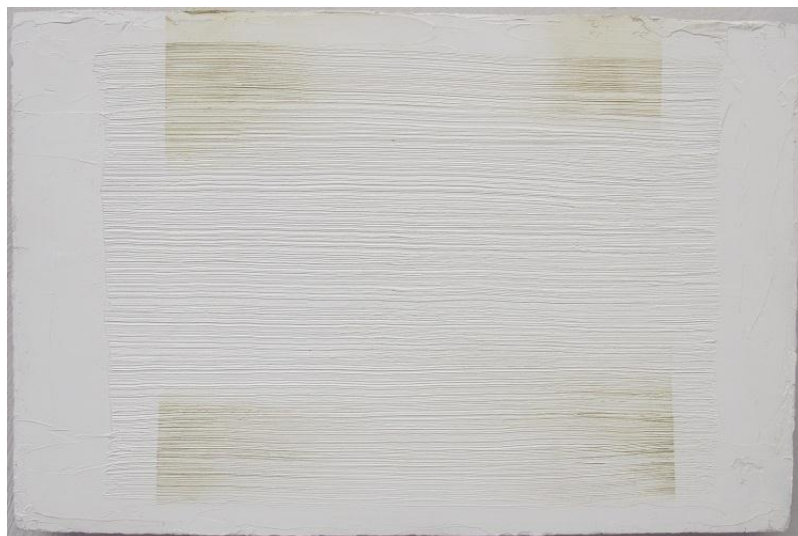


Krzysztof i Basia



Pamiętam jakie wrażenie zrobiła roku na mnie w listopadzie 2003 roku świetna wystawa w *San Francisco Museum of Modern Art* (SFMOMA) pt. „Primary Matters: The Minimalist Sensibility, 1959 to the Present”, szczególnie całkowicie białe obrazy amerykańskiego artysty Roberta Rymana. Na wystawie w Pieskowej Skale są też całkiem podobne prace, chociaż to co

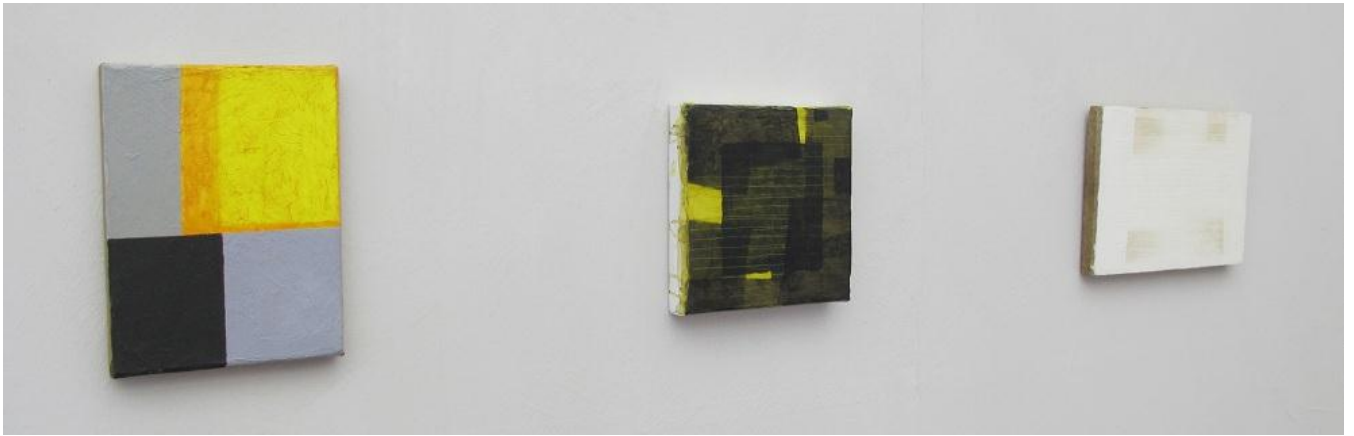
widziałem w SFMOMA miało dużo większe rozmiary. Oczywiście prace Klimka i Rymana nie są identyczne, gdy przyrzeć im się bliżej — cała tajemnica w fakturze.



Pierwszy raz zetknąłem się z minimalizmem, jeszcze jako student, w Wiedniu w 1973 roku, na dużej wystawie Ada Reinhardta w *Museum des XX Jahrhunderts*. W pierwszej chwili jego wielkie płótna wydawały mi się zupełnie jednolite kolorystycznie. Dopiero po chwili zacząłem zauważać subtelne różnice faktury czy odcieni, zaczęły się wyłaniać grube, jak u Krzysztofa, krzyże czy labirynty. Świetne minimalistyczne prace Marka Rothko, które widziałem stosunkowo niedawno w Houston, w Teksasie, w kaplicy jego imienia, a także w kolekcji Menilów w tym samym mieście, miały w sobie jednak mniej z geometrii, a brązy, sepie i szarości przechodziły stopniowo w siebie.

Trzeba przyznać, że Krzysztof Klimke inspiruje się (o ile w poprzednich pracach nie były to po prostu zbiegi okoliczności) nie tyle kim — najlepszy przykład to praca obok. To piękny okaz suprematyzmu wywodzącego się od Kazimierza Malewicza. Ale w zupełnie innej gamie kolorystycznej.

27 x 24 cm olej patyna płótno



Od lewej: „I----I” „Niespodziewana nadzieja”, 1997, olej/płótno, 24,5x18,5 cm.
 „Zastona rzeczy”, 2010, olej/płótno, 20x20 cm



„Zastona rzeczy”, 2010, olej/płótno, 20x20 cm

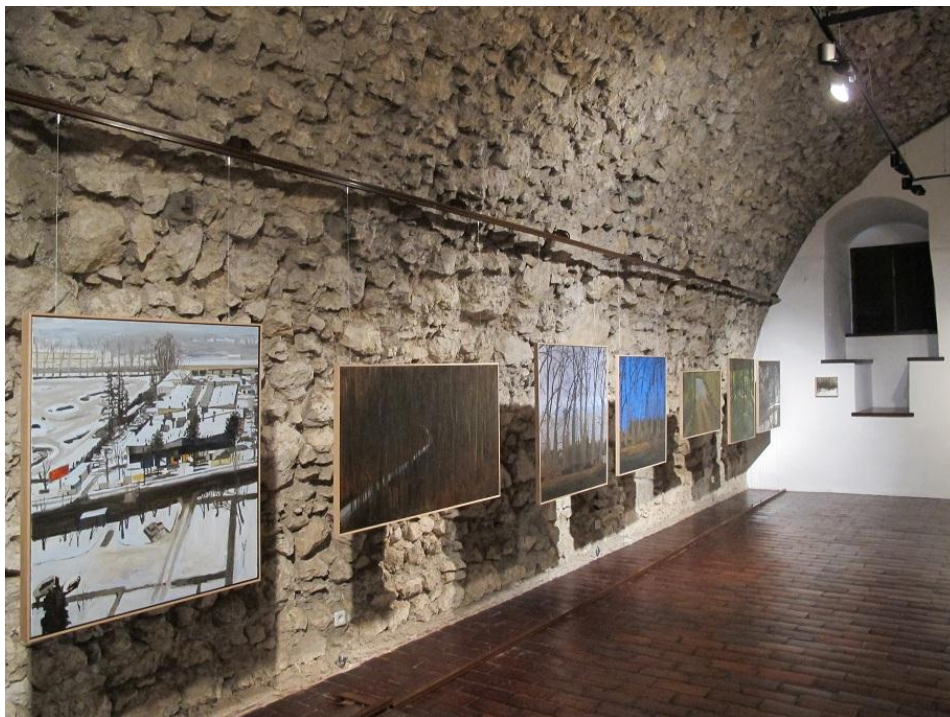
Oszczędne operowanie kolorami to jedna ze specjalności Krzysztofa. Widać to wyraźnie w jego serii prac abstrakcyjnych. Choć dałoby się znaleźć i takie jego prace, które łamią tę ogólną zasadę. Jaka jest więc tajemnica tego, że prezentowane prace są

tak udane? Prosta odpowiedź daje E. H. Gombrich w jego klasycznej już książce „O sztuce”. Obrazy Klimka są najzwyczajniej w świecie namalowane dobrze, czyli tak jak trzeba. Wbrew licznym mądrakom, którzy przechwalają się, że sami bez trudu namalowali by coś takiego, namalować „dobrze” potrafią tylko nieliczni.



Realistyczne obrazy ekspozowane w drugiej sali są zupełnie z innej bajki. Podkreśla to także zupełnie odmienny charakter pomieszczenia – zamiast ścian pokrytych białym tynkami, surowe, wapienne kamienie. Same obrazy mają też delikatne ramki ukrywające brzegi naciągniętego na blejtramy płótna.

Pierwszy z prezentowanych tu cykli prac zawiera widoki z lasów otaczających dobrze mi znany Łukęcin na Pomorzu Zachodnim. Regularnie sadzone sosnowe drzewa nabierają w obrazach Krzysztofa Klimka jakiejś nadnaturalnej mocy.



„Poranek w lesie, Łukęcin”, 2012



„Droga w lesie, Łukęcin”, 2008, olej/płótno, 100x140 cm

Magiczne światło przesącza się gdzieś tam przez korony drzew i rozświetla podłogę. Muszę przyznać, że prezentowane tu łukęcińskie lasy podobają mi się dużo bardziej niż wcześniejsze prace na ten temat, które widziałem kiedyś w pracowni Krzysztofa.

Las nie jest łatwym tematem – nietrudno tu osunąć się w banał bądź cukierkową dekorację. Prace prezentowane na wystawie wychodzą z tego obronną ręką.

Na obrazach dawnych mistrzów las był co najwyżej tłem przedstawianych scen. Czasami występował jako element bardziej dramatycznych, na przykład górskich krajobrazów. Ale w XIX i na początku XX wieku nastąpiła wyraźna zmiana. Wielu artystów zaczęło traktować las i drzewa jako tematy same w sobie. Część robiła to w manierze realistycznej, jak w przypadku malarzy rosyjskich, na

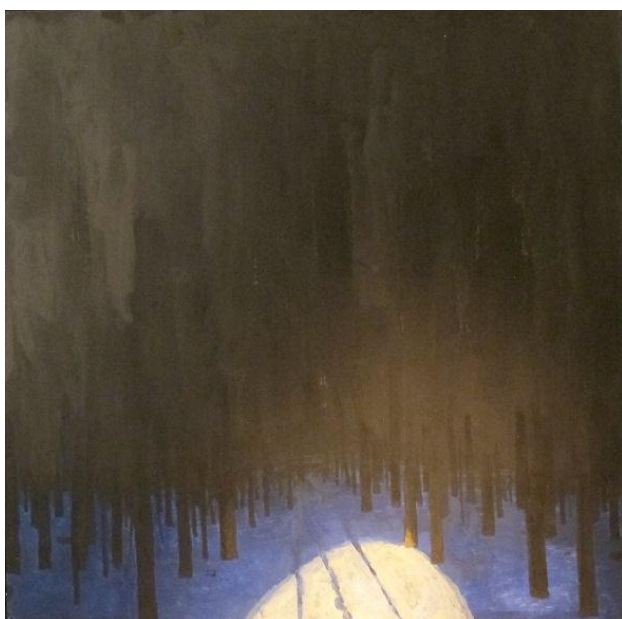


przykład Iwana Szyszkina z jego „Dębowym zagajnikiem” czy „Porankiem w sosnowym lesie” lub Izaaka Lewitana z „Lasem brzozowym”. Naszym mistrzem w tym zakresie był Leon Wyczółkowski, który zostawił po sobie szczególnie dużo znakomitych rysunków i akwareli, których tematem były drzewa. Jego „Las w Zakopanem w słońcu” z 1905 roku wręcz bucha kolorami i kusi świetlnymi plamami, jak te na obrazach Krzysztofa.

Las też jest nieprzypadkowo obecny w wielu obrazach „Grupy Siedmiu” (*Group of Seven*), której celem było stworzenie narodowej sztuki Kanady. Ich urocze prace oglądałem w pięknie położonych wśród drzew budynkach galerii *McMichael Canadian Art Collection* w Kleinburgu na północnych obrzeżach Toronto.



„Łukęcin, wejście do lasu, pod wieczór”, 2012,
olej/płótno, 110x60 cm



„Łukęcin, widok z góry, ścieżka”, 2008,
olej/płótno, 90x100 cm

Fascynujące jest też śledzenie borykania się z wizerunkiem drzew przez dziewiętnasto-wiecznych malarzy australijskich. Artyści ci, kształceni w Europie, po przyjeździe do Australii starali się realistycznie malować lokalne eukaliptusy. Ale maniera przedstawiania drzew, którą wynieśli z lat nauki, była tak silna, że na płótnach pojawiały się dziwy bardziej przypominające wierzby, dęby czy wiązy, niż tak przecież charakterystyczne drzewa najmniejszego kontynentu. Dopiero stopniowo zaczęły na obrazach pojawiać się kształty właściwie odzwierciedlające rzeczywistość. Dobrze ten proces widać na przykład w *National Gallery of Victoria* w Melbourne czy *The Art Gallery of South Australia* w Adelajdzie. Oczywiście Krzysztof nie ma opisanego tu problemu, ponieważ znakomicie łączy umiejętność uchwycenia realistycznych cech malowanych przez niego obiektów z daleko idącą syntezą, która pozwala na uniknięcie hiperrealistycznego banału i prowadzi do dzieł jak najbardziej współczesnych.



Idzie też zdecydowanie własną drogą. Co prawda już w pierwszych latach dwudziestego wieku sporo znanych artystów wychodziło poza przykładowy realizm w



malowaniu drzew, że wspomnieć tylko fowistyczne „Czerwone drzewa” Maurice Vlamincka, „Las” Paula Cézanne ze zbiorów *National Gallery of Canada* czy „Las brzozowy” Gustava Klimta, ale robili to zupełnie inaczej niż Krzysztof. Jeszcze dalej poszedł w swoich „naiwnych” dziełach Henri Rousseau.

Bardzo mi się podobają zimowe widoki lasu prezentowane na wystawie. Zima to, moim zdaniem, pora idealnie pasująca do estetyki, a w szczególności preferowanej w ostatnich latach gamy kolorów Krzysztofa. Prawie monochromatyczne barwy, brązy, sepie, kontrasty bieli i czerni. Pewnie też dlatego obrazy malowane w tym okresie robią na mnie szczególne wrażenie.

Praca „Klimki, rzeka, góry, październik”, mimo że nie wydaje się nadzwyczajnie oryginalna, jest według mnie po prostu znakomita. Trochę tu klimatów górskich widoków Leona Wyczółkowskiego. Bardzo podoba mi się też niezbyt duży, długi obrazek pokazany na górze strony. Trudno nawet powiedzieć, czy jest to jeszcze



„Klimki, rzeka, góry, październik”, 2012, olej/ płótno, 110x60 cm

malarstwo przedstawiające, czy już abstrakcja.

Leśne klimaty ma też obraz „Mazury, spalona stodoła, Bezląwki”, mimo że zamiast drzew widać tu spalone, leżące na brunatnym klepisku, belki. Mam z tym



„Mazury, spalona stodoła, Bezląwki”, 2011, olej/płótno, 70x130 cm

obrazem pewien kłopot – gdyby to była abstrakcja, powiedziałbym, że artysta tak rozmieścił belki, że leżą wizualnie „dobrze”. Ale przecież w tym przypadku belki „ułożyła” natura, a malarz jedynie zdokumentował rzeczywistość. A może Krzysztof po prostu wybrał właściwy fragment natury? Coś jak z fotografem dobierającym interesujący kadr.

Trzy prezentowane prace zawierają ten sam widok Parku Krakowskiego.



„Park Krakowski, piaskownica”, 2007, tempera/płótno,
55x65 cm



„Park Krakowski, piaskownica”, 2007, olej/płótno,
55x65 cm

Dwie z nich widać powyżej. Temat ten sam, ale prezentacje sporo różniące się od siebie. Na pierwszym obrazie widzimy delikatną mgiełkę, nadająca pracy tajemniczy, a może nawet romantyczny charakter. Trochę tu nastroju niemieckiego mistrza Caspara Davida Friedricha, tworzącego sto lat wcześniej niż opisywani wyżej malarze, znanego ze swoich niezwykłych i przepięknych duchowością krajobrazów, m.in. z Karkonoszy. Jego pełne ekspresji drzewa są na ogół uzupełniane innymi elementami, jak w pracy „Opactwo w dębowym lesie”. W „Parku Krakowskim” Krzysztofa takim elementem jest piaskownica, która na lewym obrazie lekko rozświetla tło, na prawym zaś bije już pełnym blaskiem.



„Wiosna, drzewa na Widoku, pochmurno”, 2011,
olej/płótno, 100x100 cm



„Drzewa na Widoku”, 2011, olej/płótno, 90x100 cm

Kolejna ciekawa para prac, to drzewa na osiedlu Widok w Krakowie. Przy czym jeden z obrazów został namalowany w pochmurny, a drugi w słoneczny dzień. Szpaler drzew, z płataniną bezlistnych gałęzi, przypomina mi znany obraz Vlamincka „Drzewa na brzegu Marny” z 1902 roku. Niebieski kolor na „słonecznej” wersji obrazu jest tak intensywny, że wydaje się jakby powstał na południu Europy. Podobnie jak w „brzózkach” obok.



„Brzózki, koło kopca, po zimie” (2011). Lasek Wolski, Kraków, 2011, olej,
na płótnie wymiary 60x130 cm

Następna grupa obrazów Krzysztofa to widoki na jego kazimierskie podwórkę. Widoki bardzo syntetyczne, wręcz przechodzące w abstrakcję. Na niektórych obrazach widać ramy okna z sześcioma polami szyb. Jednak rama jest tu tylko pretekstem i narzędziem do rozdzielenia całego obrazu na kilka odrębnych widoków. Widoki te nie tylko stanowią różne fragmenty przestrzeni, ale także odpowiadają innym porom dnia i nocy. Całość daje niepowtarzalne wrażenie obcowania ze zwielokrotnioną percepcją rzeczywistości.



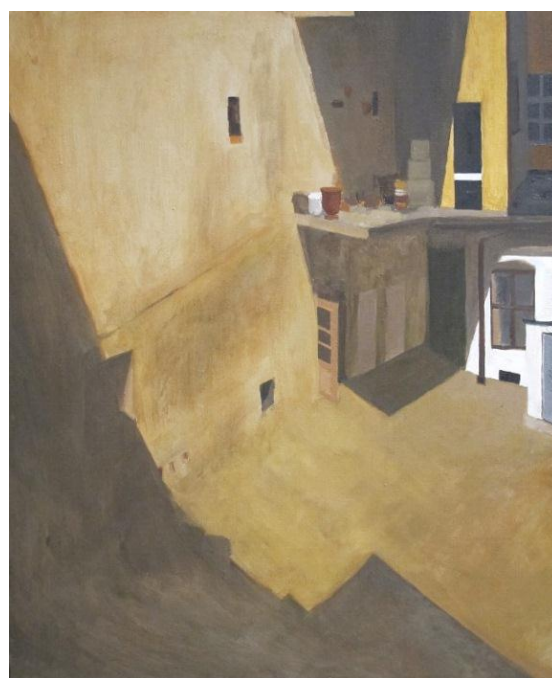
„Widok zza okna VI, zmierzch + noc + ktoś wszedł na podwórkę”, 2005, olej/płótno, 95x65 cm



Praca z cyklu „Widok zza okna”, olej/płótno



„Pochmurny dzień, podwórkę” 2006-7, olej/płótno, 110x85 cm



„Lato, Meiselsa” 2005, olej/płótno, 85x70 cm

Pojedyncze widoki podwórka jeszcze bardziej przesuwały się w kierunku abstrakcji. Duże płaszczyzny, w których ściany zlewają się z powierzchnią podwórka są poprzecinane otworami okien i drzwi. Czasami możemy zobaczyć jeszcze kosze do śmieci, wiadra czy donice.



Krzysztof Klimke jest piewą banalnej rzeczywistości. Nie próbuje wyszukiwać miejsc pięknych, czy przynajmniej uporządkowanych. Zadowala się tym co otacza go bezpośrednio. Pamiętam jak kilka lat temu, gdy poznałem Krzysztofa, dziwiłem się, że maluje tak brzydką zabudowę, jak tę w Łukęcinie. On to widział jednak zupełnie inaczej, szukając piękna i harmonii tam, gdzie mi było trudno się ich dopatrzeć. Dobrą tego ilustracją są dwa wiszące obok siebie widoki bylejakiej zabudowy widzianej z okna domu przy ul. Pachońskiego.



Po lewej: „Widok z okna, Pachońskiego 4A, surowa zima”, 2012, olej/płótno, 100x100 cm.

Po prawej: „Zmierzch, widok z okna, Pachońskiego 4A, zima”, 2012, olej/płótno, 90x100 cm

Wystawa prac Krzysztofa Klimka na zamku w Pieskowej Skale zrobiła na nas spore wrażenie, mimo że sporo prac widzieliśmy już wcześniej. Podobały się nam obie jej części, chociaż generalnie bardziej odpowiadają mi prace minimalistyczne.

Tekst i zdjęcia (poza zdjęciem zamku na pierwszej stronie): Andrzej Jajszczyk
Kraków, luty 2013